

środa, 18.12.2024

"O Adonai" [Antyfony "O"]

Wodzu domu Izraela, który na Synaju dał?e? Prawo Mojżeszowi, przyjd? nas odkupi? moc? Twojego ramienia.

>P<

W wieczornej modlitwie Kościoła - nieszpórach, antyfona ta brzmi następująco: "O Adonai, Wodzu Izraela, Tyś w krzaku gorejącym objawił się Mojżeszowi i na Syjonie dałeś mu Prawo, przyjdź nas wyzwolić swym potężnym ramieniem". To już druga z tzw. antyfon "O". Adonai to imię Boga, którym zwracano się do Niego w Starym Testamencie. Adonai, czyli Pan. Dla Żydów imię Boga jest tak święte i wyjątkowe, że wręcz niewymawialne. Dlatego poszukiwano innych określeń, którymi można byłoby się do Niego zwracać. Używano tego imienia, by wyrazić szacunek i poważanie dla Boga. Jak widzimy antyfona ta skłania nas ku temu, by nie tylko wołać do Boga, ale przede wszystkim, by czynić to z należnym czcią i szacunkiem. W podobny sposób jak czynimy to względem naszych bliskich, czy przyjaciół. Wymagajmy tego od siebie, uczmy tego także nasze dzieci i wnuki. Wczoraj dowiedzieliśmy się również, że w tych antyfonach zamieszczona jest szczególna prośba. Tym razem modlimy się o to, by Bóg odkupił nas mocą swojego ramienia. Prosimy, abyśmy mogli otrzymać Jego wsparcie. Niech w chwilach trudnych złapie nas za dłoń i nigdy jej nie puszcza, momentach dramatycznych podnosi nas i pomaga nam wstać, a wtedy gdy czynimy postępy, poklepie jak przyjaciel po ramieniu i potwierdzi, że idziemy w dobrą stronę. O Adonai bądź przy nas, prosimy!

TUTAJ PRZECZYTASZ O ANTYFONIE 1 - "O Mądrości".

******* Jesteśmy w ostatnim, pełnym tygodniu Adwentu. W tym czasie zaproponowałem, abyśmy przeczytali i zastanowili się nad najnowszym dokumentem papieża Franciszka pt.: "Dilexit nos" (Umiłował nas). Poświęcona jest ona miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa. Przed nami kolejne punkty tej encykliki. Owocnej lektury!**

Dzień 17 Adwentu - punkty 151 - 160

******* ENCYKLICA DILEXIT NOS O JACZĄCĄ ŚWIĘTEGO FRANCISZKA O MIŁOŚCI LUDZKIEJ I BOŻEJ SERCA JEZUSA CHRYSZTUSA**

Nabożeństwo pocieszenia

151. Rana boku Zmartwychwstałego, z której wypływa żywa woda, pozostaje otwarta. Ta wielka rana zadana włócznią oraz rany od korony cierniowej, które często pojawiają się w wizerunkach Najświętszego Serca, są nierozzerwalnie związane z tym nabożeństwem. W nim bowiem kontemplujemy miłość Jezusa, który był zdolny oddać siebie aż do końca. Serce Zmartwychwstałego zachowuje te znaki całkowitego oddania się, które przyniosło ogromne cierpienie za nas. Jest zatem w pewnym znaczeniu nieuniknione, że wierzący pragnie odpowiedzieć nie tylko na tę wielką miłość, ale także na ból, który Chrystus zgodził się znieść ze względu na tę miłość.

Wraz z Nim na Krzyżu

152. Warto wspomnieć o tym uzewnętrznieniu duchowego doświadczenia, powstałego wokół Serca Chrystusa: o wewnętrznym pragnieniu niesienia Mu pociechy. Nie będę teraz omawiać praktyki „zadośćuczynienia”, którą uważam za lepiej osadzoną w kontekście społecznym tej duchowości, a którą rozwinę w następnym rozdziale. Teraz, chciałbym skupić się jedynie na pragnieniu, które często pojawia się w sercu kochającego wierzącego, gdy kontempluje on tajemnicę Męki Chrystusa i doświadcza jej jako tajemnicy, o której nie tylko pamięta, ale która, dzięki łasce, staje się obecna, a raczej prowadzi nas do mistycznej obecności w tym odkupieńczym momencie. Jeśli Umiłowany jest najważniejszy, jak zatem możemy nie chcieć Go pocieszać?

153. Papież Pius XI starał się ugruntować to doświadczenie, zachęcając nas do uznania, że tajemnica Odkupienia przez Mękę Chrystusa, dzięki łasce Bożej, przekracza wszelkie ramy czasu i przestrzeni, tak że jeśli On na Krzyżu ofiarował się również za przyszłe grzechy, nasze grzechy, to w ten sam sposób nasze czyny ofiarowane dzisiaj dla pocieszenia Go, przekraczając czasy, dotarły do Jego zranionego Serca: „Jeśli jednak z powodu naszych grzechów, chociaż one należały do przyszłości, a jednak były także przewidziane, smutna była dusza Chrystusa aż do śmierci, to bez wątpienia nie mniejszej On doznał pociechy, przewidując już wtedy i nasze zadośćuczynienie, jak wówczas, gdy «ukazał Mu się anioł z nieba» (Łk 22, 43), by pocieszyć Serce Jego, umęczone odrazą i obawą. Dlatego też możemy i powinniśmy to Najświętsze Serce, które niewdzięczni ludzie bez ustanku grzechami ranią, i teraz pocieszyć w ten cudowny, lecz prawdziwy sposób” [156].

Racje serca

154. Może się wydawać, że ten przejaw pobożności nie ma wystarczającej podstawy teologicznej, ale w rzeczywistości, serce ma swoje racje. Sensus fidelium wyczuwa, że jest tu coś tajemniczego, co wykracza poza naszą ludzką logikę, i że Męka Chrystusa nie jest zwykłym faktem z przeszłości: możemy w niej uczestniczyć przez wiarę. Rozważanie ofiarowania się Chrystusa na krzyżu, jest dla pobożności wiernych czymś większym niż zwykłym wspomnieniem. To przekonanie jest mocno umocowane w teologii [157]. Do tego dochodzi świadomość własnego grzechu, który On poniósł na swoich zranionych ramionach, i naszej nieudolności wobec tak wielkiej miłości, która zawsze nieskończenie nas przewyższa.

155. W każdym przypadku zadajemy sobie pytanie, jak można zwracać się do żywego, zmartwychwstałego, w pełni szczęśliwego Chrystusa i jednocześnie pocieszać Go w Męce. Weźmy pod uwagę fakt, że zmartwychwstałe Serce zachowuje swoją ranę jako trwałą pamiątkę, a działanie łaski wywołuje doświadczenie, które nie jest w pełni zawarte w momencie chronologicznym. Te dwa przekonania pozwalają nam uznać, że stoimy wobec mistycznej drogi, która przekracza możliwości rozumu i wyraża to, co samo Słowo Boże nam podpowiada. „Lecz – pisze Papież Pius XI – jakiesz tego rodzaju nabożne ćwiczenia zadośćuczynienia mogą pocieszyć Chrystusa, który szczęśliwie w Niebiesiech króluje? Na to odpowiadamy – «daj mi miłującego, a on zrozumie, co mówię» – przytaczając słowa św. Augustyna (In Ioannis Evangelium tract. XXIV, 4), które do tego jak najlepiej się stosują. Ktokolwiek bowiem Boga prawdziwie miłuje, ten patrząc w przeszłość, widzi i wyczuwa, jak Chrystus za człowieka cierpi, znosi ból i najsroższe katusze, «dla nas ludzi i dla naszego zbawienia» prawie, że zmiażdżony zostaje smutkiem, obawą i poniżeniem i wreszcie «starty z powodu zbrodni naszych» (Iz 53, 5), zbawia nas przez swą mękę. A te wszystkie rozmyślanie nabożnych dusz na tym głębszej powinny opierać się prawdzie, ile że grzechy i nieprawości, popełnione i rzezi ludzi każdego czasu, były powodem, że Syn Boga wydany został śmierci” [158].

156. To nauczanie Piusa XI należy wziąć pod uwagę. Rzeczywiście, kiedy Pismo św. stwierdza, że wierzący, którzy nie żyją zgodnie ze swoją wiarą „krzyżują bowiem w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na pośmiewisko” (Hbr 6, 6), albo że kiedy znoszą cierpienie dla innych „dopełniają braki udręk Chrystusa” (Kol 1, 24), lub że Chrystus podczas swojej Męki wstawiał się nie tylko za ówczesnych uczniów, ale także „za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć w Niego” (J 17, 20), to mówi wówczas coś, co burzy nasze ograniczone schematy. Pokazuje nam też, że nie jest możliwe ustanowienie „przed” i „po” pozbawionych jakiegokolwiek związku, nawet jeśli nasze myślenie nie potrafi tego wyjaśnić. Ewangelia, w swoich różnych aspektach, służy nie tylko do rozważania czy wspomniania, ale do przeżywania miłości, zarówno w uczynkach miłości, jak i w wewnętrznym doświadczeniu, a odnosi się to szczególnie do tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Czasowe podziały, którymi posługują się nasze umysły, nie wydają się zawierać w sobie prawdy tego doświadczenia wiary, w którym łączy się zjednoczenie z cierpiącym Chrystusem, a jednocześnie siła, pocieszenie i przyjaźń, którymi cieszymy się wspólnie ze Zmartwychwstałym.

157. Widzimy więc jedność Misterium Paschalnego w swoich dwóch nierozłącznych aspektach, które wzajemnie się rozjaśniają. To

jedyne Misterium, uobecnione przez łaskę w jej dwóch wymiarach, sprawia, że gdy staramy się ofiarować coś Chrystusowi dla Jego pocieszenia, to nasze własne cierpienia zostają oświecone i przemienione przez paschalne światło miłości. To znaczy, że uczestniczymy w tym Misterium w naszym konkretnym życiu, ponieważ sam Chrystus chciał wcześniej uczestniczyć w naszym życiu, chciał przeżyć uprzedzając, jako Głowa, to, czego doświadczy Kościół – Jego Ciało, zarówno w ranach, jak i pocieszeniach. Kiedy żyjemy w łasce Bożej, to wzajemne uczestnictwo staje się doświadczeniem duchowym. Ostatecznie, jest Zmartwychwstały, który poprzez działanie swojej łaski, umożliwia nam tajemnicze zjednoczenie z Jego Męką. Wiedzą o tym wierzące serca, które doświadczają radości zmartwychwstania, ale jednocześnie pragną uczestniczyć w losie swego Pana. Są gotowi na ten udział poprzez cierpienia, zmęczenie, rozczarowania i lęki, które są częścią ich życia. Nie przeżywają tego Misterium w samotności, ponieważ te rany są w równym stopniu uczestnictwem w przeznaczeniu mistycznego ciała Chrystusa, kroczącego w świętym Ludzie Bożym i noszącego w sobie los Chrystusa w każdym czasie i miejscu historii. Pobożność pocieszenia nie jest ahistoryczna czy abstrakcyjna, ale staje się ciałem i krwią na drodze Kościoła.

Skrucha

158. Niepohamowane pragnienie pocieszenia Chrystusa, które ma swój początek w bolesnej kontemplacji tego, co On wycierpiał dla nas, karmi się także szczerym przyznaniem się do naszych zniewoleń, przywiązań, braku radości w wierze, próżnych dążeń i, poza konkretnymi grzechami, do niedopasowania naszego serca do Jego miłości i planu. Jest to doświadczenie, które nas oczyszcza, ponieważ miłość potrzebuje oczyszczenia przez łzy, które ostatecznie pozostawiają nas bardziej spragnionymi Boga i mniej obsesyjnie skupionymi na sobie.

159. Widzimy więc, że im głębsze staje się pragnienie pocieszenia Pana, tym bardziej pogłębia się skruca wierzącego serca, i „nie jest to poczucie winy, które obala na ziemię, nie jest to skrupulatność, która paraliżuje, lecz dobroczynne uklucie, które pali wewnątrz i uzdrawia, ponieważ serce, widząc swoje zło i uznając siebie za grzesznika, otwiera się, przyjmuje działanie Ducha Świętego, żywej wody, która porusza je, sprawiając, że łzy spływają po twarzy (...). Nie oznacza to użalania się nad sobą, do czego często jesteśmy kuszeni. (...) płakać nad sobą, to poważnie żałować, że zasmuciliśmy Boga grzechem; to przyznać, że zawsze jesteśmy dłużnikami, a nigdy wierzycielami; (...) jak kropla drąży kamień, tak też i łzy powoli drążą zatwardziałe serca. W ten sposób jesteśmy świadkami cudu smutku, dobrego smutku, który prowadzi do łagodności. (...) skruca jest nie tyle owocem naszej sprawności, lecz łaską i jako taka musi być wyproszona na modlitwie” [159]. Jest to proszenie o „boleść współ z Chrystusem pełnym boleści, o udrękę serca z Chrystusem udręczonym, o łzy i mękę wewnętrzną z powodu tak wielkiej męki, którą Chrystus wycierpiał za mnie” [160].

160. Dlatego proszę, aby nikt nie wyśmiewał się z przejawów żarliwej wiary świętego i wiernego Ludu Bożego, który w swojej pobożności ludowej stara się pocieszyć Chrystusa. Zachęcam wszystkich, aby zadali sobie pytanie, czy w niektórych przejawach tej miłości, która stara się pocieszyć Pana, nie ma więcej racjonalności, prawdy i mądrości niż w zimnych, odległych, wykalkulowanych i minimalnych aktach miłości, do których zdolni jesteśmy my, którzy twierdzimy, że posiadamy wiarę bardziej refleksyjną, rozwiniętą i dojrzałą.

-----fot. pixabay